

Brukselskie kasyno jest na krawędzi bankructwa

Historia – jak wiele razy pisałem – jest nauczycielką życia. Warto czerpać z niej garściami. Polska w XV wieku w raczej nieoczekiwany sposób awansowała do grona najbogatszych państw Europy. Procesy jakie wywołane zostały pierwszą globalizacją zbudowaną na osiągnięciach hiszpańskich i portugalskich żeglarzy, otworzyły wielkie perspektywy także przed Polakami. Na Zachodzie powstało bowiem gigantyczne zapotrzebowanie na polskie zboże i polskie drewno (niezbędne dla ówczesnego przemysłu stocznioowego). Spektakularny wzrost bogactwa w Królestwie Polskim, wywołał tym europejskim popytem akcję w kierunku zagospodarowania olbrzymich przestrzeni naddnieprzańskich. Uczyniło to z tych „dzikich ziem” przestrzeń produkcyjną.



Ruletka. Kasyno / Pixabay.com

Trwało to do połowy XVII wieku, a potem zbudowane przez kilka pokoleń bogactwo, zostało rozkradzione przez szwedzkich, rosyjskich i niemieckich barbarzyńców. To co do dziś z tego dorobku pozostało, to ledwie cień potęgi dawnej Polski.

Już wtedy zaznaczył się jednak pewien defekt myślenia polskiego. Spowodował on, iż nasi przodkowie nie potrafili tej sytuacji wykorzystać do jeszcze większych korzyści swoich i kraju. Otóż mówiąc w wielkim skrócie, zawierzili holenderskim szulerom, iż w ich własnym interesie leży to, aby polskim zbożem i polskim drewnem handlować w cenach stałych. I właściwie przez dwa stulecia polska szlachta sprzedawała swoje dobra, które były cenniejsze niż złoto, w ... stałych cenach. Jasne, Holendrzy przekonali ich, że to w ich interesie, bo na rynku ceny mogą przecież też spadać. Ale tak się złożyło, że przez dwieście lat ceny rosły, a szlachetna polska szlachta trzymała się zasady pacta sunt servanda.

Mam nieodparte wrażenie, że weszliśmy właśnie w fazę swoistej powtórki z rozrywki.

Uczniowie holenderskich szulerów

Jeśli ktoś przyjrzy się konstrukcji europejskiego Funduszu Odbudowy to może odnieść wrażenie, że holenderscy szulerzy i ich uczniowie prowadzą kolejną swoją grę (tym razem do spółki z szulerami znad Szprewy). A dzieje się to w momencie, kiedy dzięki ich wysiłkom podejmowanym w ostatnich latach, doprowadzili ową „europejską konstrukcję” na krawędź bankructwa. Doprowadzić do bankructwa kasyno? Jak się okazuje dla szulerów nie ma rzeczy niemożliwych. Ale po kolei.

W potocznym pojęciu Polaków, Fundusz Odbudowy to taki bankomat – wysyłamy notę obciążeniową do Brukseli, a oni dają nam – prawda, na uzgodnione cele – pieniądze. Tak myślą również politycy, a zwłaszcza lider totalniaków, który kilka razy dziennie oskarża rząd, że „nie bierze pieniędzy, które na nas czekają”. Podobnie zachowują się rozhisteryzowane aktywistki w parlamencie eurokołchozu, którzy z obłądem w oczach setki razy wykrzykiwały: „Nie jesteśmy bankomatem”. I wyjątkowo trzeba stwierdzić – miały rację. Bowiem w całej tej

konstrukcji chodzi o to, że mamy do czynienia z wpłatomatem, do tego takim sprytnym, że wpłacać do niego mają tylko niektóre jelenie.

Jesteśmy żyrantem

A wygląda to – z polskiej perspektywy – tak. Dwa elementy pewne są następujące:

- polski wkład finansowy do FO to 20,3 mld. Euro, a w przypadku powodzenia działań „naprawczych” to dodatkowe 3,6 mld. Euro – razem prawie 24 mld. Euro

- Polska stała się już od momentu otwarcia funduszu żyrantem wypuszczanych na jego potrzeby euroobligacji, przy czym ostateczna wysokość kwot w tym zakresie nie jest do końca pewna, zależy to bowiem od skuteczności wydatkowania środków pożyczkowych przez członków wspólnoty

Natomiast strona przychodowa tej konstrukcji ma taką formę, iż niezależnie od politycznych teatrów odgrywanych przez brukselskich szulerów, nic nie jest tu pewne. Przyjrzyjmy się temu bliżej (pomijamy tu pożyczki, bo to jest w ogóle na dzisiaj kwestia po prostu groteskowa).

Bruksela określiła sześć „osi priorytetowych”, które obejmuje Fundusz (to taki klasyczny bolszewicki plan „trzyletni”). W ramach owych „osi” kraje przygotowały swoje plany odbudowy wyznaczając cele (owe „kamienie myńskie”), które mają być „spójne” z „osiami”. I na to idą te pieniądze – ale nie z Brukseli. Na to idą nasze własne pieniądze. Mechanizm jest bowiem taki, iż to my najpierw wydatkujemy te środki, a Bruksela je ... zrefunduje? No nie bardzo.

Na tym etapie oznacza to w praktyce tyle, iż znacząca część wydatków bieżących państwa polskiego, została zorientowana na cele określone w Brukseli (?) i to ten ośrodek nadzoruje „prawidłowość” wydatkowania naszych środków.

A jak wygląda ów „zwrot” z Brukseli? Zakładając uczciwość (ha, ha, ha) szulerów, ma to działać tak: wydaliśmy własne pieniądze, przedkładamy raport i wniosek „o płatność” do Brukseli, a Bruksela ...? Zalicza nam te wydatki na poczet naszego wkładu do Funduszu.

W normalnym planie miało to polegać na tym, że w latach 2022 – 2023 kraje miały przedstawić w sumie cztery sprawozdania (i cztery wnioski o płatności). W zależności od faktycznie wydatkowanych środków po ostatecznym rozliczeniu w opisanym trybie, do wiosny 2024 roku miało nastąpić dla każdego kraju albo „uzupełnienie wkładu” albo „uzyskanie nadwyżki”. W naszym przypadku – przy założeniu 100% wykonania wydatków i wpłat – mieliśmy otrzymać jakieś 4 mld. Realnego zwrotu kasy i tak wcześniej wydatkowanej.

Tak miało być, gdyby w Brukseli nie siedzieli ... szulerzy.

Opisany bowiem mechanizm pokazuje wprost, iż jedyne co jest tu pewne to to, iż owa mityczna Bruksela nie da ani jednego eurocenta. Wszystko co się będzie w tym obszarze działo, wymagać będzie wydatkowania naszych własnych pieniędzy budżetowych, a więc pieniędzy zapłaconych przez polskiego podatnika. Tyle tylko, że o wydatkowaniu tych pieniędzy, decydować mają owi szulerzy.

Problemy z polskim Planem Odbudowy polegały głównie na tym, że polski rząd zachowując zimną krew, nie poszedł na wariant podporządkowania się w owych „celach” prostym dyrektywom szulerów. Stąd ich irytacja i długa walka o to, by owymi kamieniami myńskimi nas sparaliżować.

Z takiej konstrukcji owego „wpłatomatu”, wynika kilka ważkich konsekwencji.

1. Przede wszystkim musimy uświadomić sobie i wszystkim w Polsce, że w całej tej zabawie nie otrzymujemy ani Eurocenta z Brukseli. O ile w jakiejś części – w wariacie najbardziej optymistycznym - otrzymamy ową nadwyżkę, to te 4 mld Euro (czyli ca 20 mld zł), będą nadwyżkowymi wpłatami kilku krajów. I otrzymamy je najprędzej około połowy 2024 roku. Mogę w ciemno założyć, że 20 mld. zł w 2024 roku, to nie będzie kwota istotna z punktu widzenia polskich potrzeb i polskich finansów publicznych.
2. Owa „potrąceniowa” konstrukcja „rozliczeń” z szulerami powoduje, iż groźba nie „otrzymania” pieniędzy z Brukseli jest po prostu śmieszna. Wydamy, nie rozliczą, nie zapłacimy.
3. Jednak polski rząd powinien zrobić wszystko, by wytłumaczyć Polakom, iż ów Plan Odbudowy realizujemy za swoje pieniądze, a nie brukselskie. I realizujemy swoje, a nie brukselskie cele.

4. To co jest tu groźne – i nad taką perspektywą trzeba realnie pracować – to próba „potrącania” przez szulerów naszych „wkładów” do funduszu, z płatności na rzecz Polski z normalnego budżetu UE. Tu niestety nierozważnie, pośrednio zaakceptowaliśmy mechanizm nielegalnego, niemającego żadnych podstaw formalnych „potrącania” na tych płatnościach „kar”, naliczonych przez skorumpowany Trybunał Lenaertsa za Turów i Izbę Dyscyplinarną. Dlatego polski rząd winien natychmiast „odzyskać” owe nielegalnie „potrącenia” poprzez pomniejszenia naszych składek do budżetu Unii. Im szybciej to zrobimy, tym szybciej też przesilimy tę kwestię na przyszłość, kiedy w grę mogą wchodzić już zupełnie nieporównywalne co do swej wagi kwoty.
5. Można z dużą dozą pewności założyć, iż w efekcie procedury akceptacji wydatków ponoszonych w ramach realizacji KPO (opisanej w rozporządzeniu unijnym), owe „kamienie młyńskie” dadzą szulerom pełną paletę możliwości ich blokowania. Tak jak wskazałem, dla ostatecznych skutków finansowych dla nas, nie musi to mieć poważniejszych konsekwencji, ale trzeba mieć świadomość, iż narzędzie to jest w rękach szulerów, których jedynym celem jest wyciąganie kasy, a nie jej dawanie.
6. Cały ten mechanizm dowodzi wprost tego, że Brukselskie kasyno to po prostu bankrutem. Nie ma żadnych pieniędzy, ale udaje, że je ma. Stroszy się ponad miarę i szuka jeleni, które będą na tą zdegenerowaną luksusami życia na koszt Europejczyków zbieraninę finansować. Brukselscy szulerzy wymyślili więc mechanizm, który bez żadnego ich wkładu finansowego ma dać im możliwości jeszcze silniejszego podporządkowywania sobie i swoim ideologicznym obsesjom, rządów krajowych.
7. Bruksela chcąc realizować niemiecki projekt IV Rzeszy, na potęgę musi zdobywać środki własne. Ale tutaj perspektywy są marne – główny sponsor tego procesu wpędził siebie samego w takie tarapaty, że ani mu w głowie finansować swoją „grosse idee” - wielką ideę owej IV Rzeszy. Musi więc szukać owych jeleni, a tu Polska nadaje się na jelenia znakomicie. Bo ma duże zasoby do wyeksploatowania i dużą V kolumnę, która ochoczo niemieckie potrzeby zrealizuje, nie tylko poprzez przykładowe unicestwienie CPK.
8. Czas zabawy tej brukselskiej szulerni się jednak kończy, bo już nikt w Europie nie wierzy w to, że Bruksela coś daje. Na naszych oczach właśnie wali się w gruzy Fundusz Odbudowy, bowiem jeden z jego głównych architektów, włoski arcyszuler Draghi został właśnie odesłany na śmietnik historii. Wiele wskazuje na to, iż drugi kandydat na permanentnego jelenia, czyli Włosi, w końcu postanowili brukselskiej szulerni też powiedzieć STOP.

Skompromitować jurgieltników

Z naszej perspektywy ważne jest, aby po pierwsze zmienić sposób mówienia o KPO. Wytrącić V kolumnie argumenty, że my czegoś od tej brukselskiej szulerni nie dostajemy. Trzeba skompromitować tych jurgieltników, aby nie epatowali opinii publicznej rzekomymi stratami, jakie ponosimy. Nic nie tracimy i sami cele KPO realizujemy. Kropka.

Musimy też wykorzystać te mechanizmy, którymi realnie flankujemy brukselską szulernię. W polskim interesie nie leży udzielenie pozytywnych opinii w Komitecie Ekonomiczno – Finansowym i Radzie na żadną płatność dla europejskiego państwa z Funduszu, bez pewności tego, iż pakiecie to państwo nie będzie blokować naszych rozliczeń. Musi być nas stać na to, aby zrobić krzywdę tym, którzy tę krzywdę robią nam. Tu już nie ma żadnej miękkiej gry. Wszystko głosujemy pakietami, najlepiej z krajami sponsorującymi szulerów.

Wreszcie nie może być polskiej zgody na jakiegokolwiek regulacje, dzięki którym Bruksela uzyska choćby jeden Eurocent dochodów własnych. Każda inicjatywa w tym zakresie musi być bezwarunkowo zawetowana, bo każde Euro dostępne tym szulerom wprost, bez zgody państw członkowskich, zostanie wykorzystane przeciwko nam. Tu nie można mieć już żadnych złudzeń.

Bankructwo kasyna

Tu na szczęście, nawet jeśli niektórym naszym decydom zadrżałaby ręka, możemy liczyć na to, że znajdują się inni, mający tę świadomość. Bo świadomość tego, że neo-bolszewicka jaczekka prowadzi wprost do bankructwa brukselskiego kasyna, jest już wbrew pozorom powszechna. Właśnie konstrukcja Planu odbudowy dowodzi tego najlepiej. Że już o zdolnościach reagowania Unii choćby na kryzys migracyjny w wyniku wojny na Ukrainie już nawet nie wspomnę.

Najważniejsze jest zatem to, aby mając świadomość nieuchronnego upadku tej konstrukcji już prędzej niż później, zacząć budowę konstrukcji, która powinna powstać na gruzach owego kasyna. Jest bowiem wiele osiągnięć Ojców Założycieli, które warto kontynuować. Polska ma wszelkie dane, aby o tym zacząć głośno mówić i dla takiego projektu budować już międzynarodowe poparcie.



Autor: Profesor Grzegorz Górski

Źródło: Tysol